



Carsten Stroud „Miasteczko Niceville” - fragment

Fahrenheit Crew

Fragment rozdziału 1

Rainey Teague nie wraca do domu

Według raportu Bootsa Jacksona Nick stał dokładnie w miejscu, gdzie po raz ostatni widziano chłopca.

Nie widzieli go sprzedawcy w sklepach położonych dalej przy tej samej ulicy, chociaż był regularnym gościem w Scoops i często obserwowali, jak wspina się na cokół brązowego pomnika konfederackiego żołnierza na skwerze przy skrzyżowaniu North Gwinnett i Bluebottle Way.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj, o ile detektyw z Niceville potrafił to ustalić, ten fragment chodnika przed lombardem wuja Moochiego był najdalszym punktem, do którego Rainey Teague dotarł, zanim... zanim coś się stało.

Może mają kamery, pomyślał Nick. I rzeczywiście, z lewego górnego rogu mrugało do niego czerwone oko.

Moochie, posępny Libańczyk z obwisłą twarzą, na której chytrość mieszała się ze smutkiem, kiedyś potężnie zbudowany, ale dzisiaj w rezultacie wrzodziejącego zapalenia jelita grubego wyglądał jak topiąca się świeca. Parał się paserstwem, chociaż stanowił też dobre źródło informacji dla Nicka i z radością zgodził się pokazać mu nagrania z kamery. Poprowadził detektywa ścieżką pośród przeładowanych gablot i śmieci na zaplecze wąskiego sklepu, gdzie unosił się odór potu i korupcji. Otworzył szafę, w której był monitor, i nacisnął kilka klawiszy.

- System cyfrowy. Usuwa dane po dwudziestu czterech godzinach, jeśli nie wprowadzę zmian
- wyjaśnił Moochie. Film przesunął się do tyłu, w dolnym prawym rogu ekranu migał wyświetlacz czasowy.

Stali w zagraconym biurze i patrzyli na podskakujących ludzi. Po minucie i trzydziestu ośmiu sekundach Nick zobaczył siebie, jak stoi przed witryną i patrzy na kamerę, a potem idzie tyłem w lewo. Wyświetlacz migał, ludzie na ekranie poruszali się jak w starym niemym filmie, sztywno i nienaturalnie, jakby byli duchami z dawno minionej przeszłości.

Nick zadawał sobie pytanie, czy Libańczyk nie był ostatnią osobą, którą widział Rainey Teague.

Czy Rainey wszedł do sklepu?

A jeśli tak, to co się później stało?

Jest teraz na piętrze czy w piwnicy?

Następnym sklepem przy tej ulicy był Toonerville, sklep dla hobbystów z wielkim pociągiem Lionel jeżdżącym dokoła miniaturowej wersji Niceville. Rainey zawsze wchodził do środka i rozmawiał z właścicielką, panią Lianne Hardesty. Był jej ulubieńcem, ale dzisiaj się nie pokazał.

Moochie?

Nick nigdy nie słyszał nic podejrzanego o Moochiem, żadnej aluzji do pedofilii czy innych jastrzębich upodobań. Jego kartoteka, chociaż daleka od wzorowej, nie zawierała nic, co sugerowałoby jakiegokolwiek seksualne motywacje.

Ale nigdy nic nie wiadomo.

Moochie mruknął, nacisnął klawisz. Na ekranie zastygł obraz, wyświetlacz czasowy zatrzymał się na 15.09:22. Rainey Teague pojawił się z prawej strony kadru, kamera widziała go pod kątem, dlatego sprawiał wrażenie mniejszego.

Libańczyk spojrział na Nicka, który kiwnął głową, więc Moochie nacisnął klawisz przesuwały kadry po jednym. Rainey wskoczył w obraz i wyglądał jota w jotę jak z opisu Alfa Penningtona, plecak z Harrym Potterem przewieszony przez lewe ramię był wyładowany, aż się dzieciak pod nim ugiął.

Nickowi serce zabiło szybciej, kiedy patrzył na chłopca, czuł cień tego, co rodzice Raineya muszą teraz czuć, ale nawet ta odrobina strachu była zimna i ostra.

Moochie przesuwał kadry, na których Rainey zatrzymał się o krok od witryny i przysłonił oczy, by popatrzeć na pirackie skarby, w pewnym momencie nawet przycisnął komicznie rozplaszczając perkaty nos do szkła, aż oddech pokrył szybę mgiełką. Za jego plecami poruszali się przechodnie, nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Zatrzymaj - powiedział Nick.

Nachylił się, by popatrzeć na twarz chłopca. Malował się na niej wyraz absolutnego skupienia. Patrzył na jakiś przedmiot i cokolwiek to było, fascynowało go bez reszty.

Stał tam jak zahipnotyzowany, nieruchomo jak kamień.

Co go tak zauroczyło?

- Wszedł kiedyś do sklepu?

Moochie pokręcił głową.

- Gonię dzieciaki ze sklepu. To złodzieje. Małe Ali Baby. Takie same jak ulicznicy w Bejrucie.

- Wiesz, na co patrzył na wystawie? Cokolwiek to jest, bardzo go zainteresowało.

- Patrzył w lustro. Wykombinowałem, że to lustro - odparł Moochie, nie odrywając wzroku od ekranu.
- Stoi dokładnie naprzeciwko. To jest lustro w złoczonej ramie, bardzo stare, co najmniej przedwojenne. To znaczy sprzed wojny secesyjnej. Pochodzi z Chase, starej posiadłości Cottonów w Temple Hill. Delia Cotton dała go swojej pokojówce Alice Bayer, która mieszka w Glades. Alice przyszła do mnie i chciała za lustro pięćdziesiąt dolarów. Dałem jej dwie setki, lustro jest warte tysiąc. Wciąż mam paragon. Wydaje mi się, że Raineyowi podobało się własne odbicie w tym lustrze. W każdym razie zawsze stał w tym samym miejscu i patrzył, tak jak teraz. Potem jakby się otrząsał

i szedł dalej. Szkło jest pofałdowane ze starości, więc dla dzieciaka to pewnie coś w rodzaju gabinetu krzywych luster.

Detektyw machnął dłonią i Moochie znowu zaczął przesuwać kadry do przodu. Nick patrzył uważnie, szukając czegoś, czegokolwiek, co może okazać się użyteczne. Kiedy wyświetlacz wskazywał 15.13:54, Rainey cofnęła głowę i rozchyliła usta. O 15.13:55 oparł ciężar ciała na lewej stopie i jeszcze szerzej otworzył usta.

O 15.13:56 nie było go w kadrze.

Kamera pokazywała pusty fragment chodnika.

Rainey zniknął.

- Problem z kamerą? - zapytał Nick.

Moochie gapił się w ekran.

Nick powtórzył pytanie.

- Nie, nigdy nic się z nią nie dzieje. Jest nowa. W zeszłym roku założyła mi ją firma Securicom. Kosztowała mnie trzy tysiące dolarów.

- Cofnij.

Libańczyk przesuwał film kadr po kadrze.

To samo.

Na pierwszym kadrze Raineya nie ma.

Na kadrze poprzednim jest.

Opiera się na pięcie, usta ma szeroko otwarte.

Na kolejnym dalej jest, zbliża się do witryny, ale zaczyna...

Co?

Kulić się?

Zobaczył coś w lustrze?

Albo kogoś za plecami, kto odbił się w lustrze. Cholera, co tu się dzieje?

- Na czym zapisywane jest nagranie?

- Na twardym dysku. - Moochie nie odrywał wzroku od ekranu.

- Można go wyjąć?

Spojrzał na Nicka.

- Tak, ale...

- Będzie mi potrzebny. Nie, czekaj, będzie mi potrzebny cały system. Masz zapasowy?

Libańczyk z pewnością nie był zachwycony rozwojem wypadków.

- Mam starą kamerę wideo.

- Pokaż jeszcze raz całą sekwencję.

Moochie nacisnął klawisz.

Patrzyli, jak Rainey Teague sztywnymi skokami wchodzi w kadr, pochyla się do szyby, jego fascynacja rośnie i wreszcie przyciska twarz do szkła, które zasnuwa się mgiełką od jego oddechu.

Potem się kuli.

Robi krok w tył.

I... znika.

Kamera pracowała. Moochie i Nick wpatrywali się w ekran jak zahipnotyzowani, a po kręgosłupach w górę i w dół przebiegały im dreszcze wywołane poczuciem, że coś tu jest nie w porządku. W kadrach widzieli stopy przechodniów, ten sam goły fragment chodnika, gdzieś trzepotał na wietrze kawałek papieru, cień ptaka falował po ekranie, a w tle przechodzili obojętnie ludzie.

Przeglądali taśmę, aż zobaczyli umundurowanego policjanta, który wyszedł z antykwariatu Penningtona i stanął przed drzwiami lombardu, sięgając do klamki.

Nick rozpoznał zwalistą sylwetkę i piegowatą twarz Bootsa Jacksona, gliniarza z Niceville, któremu zlecono przepytanie ludzi z tej przecznicy. Przejrzelili film kilka razy w obie strony, ale wynik zawsze był ten sam.

O 15.13:55 Rainey Teague stał przed witryną.

O 15.13:56 dzieciak zniknął.

Nie uciekł z kadru, nie uchylił się, nie podskoczył, nie zmienił się w obłok dymu, nie porwały go niczyje ręce.

Po prostu zniknął, jakby był tylko cyfrowym obrazem i ktoś nacisnął klawisz ERASE.

Rainey Teague po prostu zniknął.

I nie wrócił.